

Liga popierania zdrowia i piękności Miss Prunella i arystokrata angielski

Prunella Stack, 20-letnia ładna Angielka jest gorącą propagatorką Ligi dla popierania zdrowia i piękności. Umie ona dla swojej akcji zjednywać nie tylko kobiety, ale i mężczyzn. Jednym z najza-

paleńszych zwolenników Ligi stał się 25-letni lord Dawid Douglas Hamilton, znany w wielkim świecie londyńskim, sportsmen i lotnik.

W styczniu bież. roku pojawiła

się w jednym z dzienników londyńskich wiadomość, że lord Hamilton zaręczył się z miss Prunellą. Wywołało to niesłychaną sensację wśród angielskiej arystokracji. Miss Prunella bowiem bynajmniej do „wyższych“ sfer nie może się zaliczać.

Telefon redakcyjny dzwonił bez przerwy, dwukrotnie zgłosił się również lord Hamilton, najpierw, aby kategorięcznie zaprzeczyć wiadomości podanej przez dziennik, drugi raz, aby się poinformować, czy nie było telefonu od jego matki. Odpowiedziano mu twierdząco, dodając, że matka w rozmowie z redaktorem zakwalifikowała wiadomość o zaręczynach syna, jako pozbawioną wszelkiego sensu. Odezwała się również miss Prunella, oświadczając ze śmiechem, że „wogóle nie ma o tym mowy“. Nazajutrz pojawiło się w rannym wydaniu dziennika uroczyste de-
menti wiadomości.

Wszystko to działo się w zimie, po której przychodzi jednak piękna wiosna, a przemianom w naturze towarzyszą nieraz zmiany poglądów i zamierzeń. Nic też w tym tak bardzo dziwnego, że już w maju nonsens stał się rzeczywistością, a lord Hamilton zaręczył się oficjalnie z miss Prunellą.

Mister Phillips Nowa gwiazda Hollywoodu

Hollywood ma nową gwiazdę kinematograficzną, a jest nią 112-letni Ryszard Phillips, który bierze udział w nagrywanym obecnie filmie p. n. „Dolina olbrzymów“.

Phillips występował już w filmie przed 20-tu laty, ale zniechęcił się szybko do kinematografii. Był jeszcze młody, miał zaledwie 92 lata i nudziło go zbyt lekkie zajęcie. Przyzwyczajony był bowiem przez całe życie do ciężkiej pracy. Urodził się w Cardiff w r. 1826. Mając lat 24 wyemigrował do Kanady i rozpoczął swoją ka-

rierę jako traper. Następnie stał się poszukiwaczem złota, a w r. 1873 podczas powstania Indian walczył przeciwko czerwonoskó-
rym. Człowiek który tak wiele przeżył, a do dziś dnia nie nosi okularów, bo nie jest ani daleko ani krótkowidzem, patrzy na świat oczami pogodnego filozofa. Kto chce długo żyć, utrzymuje Phillips, nie powinien nigdy marzyć się o to, co mu przyniesie dzień następny. Lepiej też jest żyć samemu. Mój brat był niestety żonaty, toteż żył tylko 85 lat.

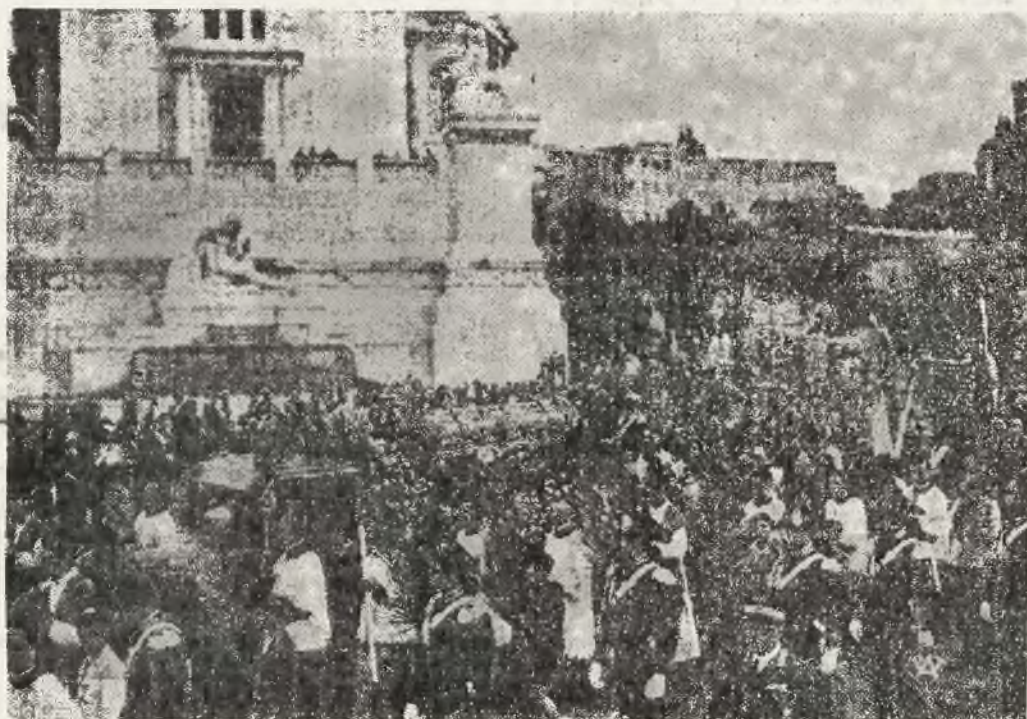
Gdy lekarz powie: Wątroba...

myśleć o jej leczeniu, bo w tej chorobie mięci się często woreczek żółciowy, kamienie żółciowe, żółtaczka. Zioła magistra Wolskiego przeciw cierpieniom wątroby ze znakiem ochronnym „Biliosa“, zawierające egzotyczne rośliny Com-

bretum i Boldo pobudzają wątrobę do właściwej pracy i normalnego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienie.

Do nabycia w aptekach i drogeriach.

Relikwie św. Andrzeja Boboli w drodze do kraju



W dniu 11 czerwca o godz. 6 rano zostały uroczystie powitane na granicy Rzeczypospolitej w Zebrzydowicach relikwie św. Andrzeja Boboli, które wraz z asystą duchownych i świeckich, w specjalnym wagonie, kaplicy, zostały przewiezione z Rzymu.

Na zdjęciu — relikwie św. Andrzeja Boboli w specjalnej trumnie, przenoszone w uroczystym konduście ulicami Wiecznego Miasta.

CHORA WĄTROBA

rukuje organizm. Stosuje się w tych niedomaganiach SOL MORSZYŃSKA lub WODE GORZKĄ MORSZYŃSKĄ. Zadać w aptekach i składach aptecz.

ARMIN O. HUBER

39)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Inż. Kościeszka zimną krewią i odwagą odnosi zwycięstwo nad zbuntowanymi robotnikami, którzy powstają do pracy, obiecując posłuszeństwo. O świecie następnego dnia do brzegu przybija motorówka, przywożąc terminową depeszę z Vancouveru.

Kościeszka pokwitował odbiór i przyjął depeszę Canadian National Telegraph Office. Była to odpowiedź Jacka Bogey'a na telegram z Prince Rupert. Nie ulegało wątpliwości, że czterej drwale, którzy tu zawitali w przejeździe, dotrzymali przyrzeczenia, natomiast nieznanemu radioamatorowi - pajęczarzowi, który przyjął radiogram z parowca transportowego, skrewił i nie posłał go dalej.

Jack Bogey obiecał wysłać żądane materiały i narzędzia oraz kilku robotników Skandynawczyków, jeśli ich znajdzie, oczywiście. Oświadczał na zakończenie, że sam przyjedzie i wyrażał przypuszczenie, iż to nastąpi za pięć, sześć dni.

Kościeszka skreślił odpowiedź:

„All right. Zbuduję zapórę wodną przed październikiem. Generatory i turbiny można będzie montować pod dachem z karbowanej blachy. Co robisz Bella Bella?“

Urzednik przyjął depeszę, obiecując ją wysłać natychmiast po powrocie do Prince Rupert, wsiadł do motorówki i odpłynął.

Na pozór wszystko układało się pomyślnie. Tylko zapowiedź osobistej wizyty Jacka Bogey'a nie przypadła Koście-

szy do gustu. Na luzną uwagę w tym sensie, Solden oświadczył, że podzielił w zupełności jego zdanie.

Zapadła noc. Kilku najbardziej zatwardziałych pijaków wałęsało się jeszcze między barakami, hałasując i wrzeszcząc w niebogłosy, co w ich przekonaniu miało oznaczać śpiew choralny. Reszta robotników już spała.

W oknach kuchni nie było światła. Wyglądało na to, że Wang Lee też się ułożył do snu. Jednak to wcale nie było pewne i z różnych względów wymagało sprawdzenia.

Po krótkiej naradzie, Kościeszka i Solden weszli do kuchni pod pozorem, że chcą się napić zimnej herbaty.

Szwed zaświecił kieszonkową lampkę elektryczną — legowisko Chińczyka było puste.

Wypili po pół szklanki zimnej herbaty i wyszli.

— Ciekawym, gdzie on może być teraz?! — szepnął Kościeszka.

— I ja chciałbym wiedzieć — odparł po cichu Solden.

Pożegnali się. Szwed poszedł na posterunek, obejmując pierwszą zmianę nocnej warty, a Kościeszka wziął karabin i udał się w las.

Nie przypuszczał, że droga będzie taka ciężka. Musiał się wspinać po stromym, skalnym zboczu na wysokość prawie ośmiuset metrów i zużył na to około dwóch godzin.

Głęboko, w dole, leżał fiord, widoczny na przestrzeni kilku mil i potyskujący tajemniczo w bladej poświacie księżyca. Lasy robiły wrażenie czarnej próżni. Daleko na zachodzie rozpościerał się bezbrzeżny, szarogranatowy obszar — morze.

Na południu — zachodzie zagadkowe, równomiernie migające światło, przykuło jego uwagę. Sądził początkowo, że ktoś nadaje sygnały, lecz wkrótce zorientował się, że to była latarnia morska, zbudowana na wyspie Pearse, położonej przed ujściem fiordu.

Kościeszka stał pod olbrzymią sosną. Postanowił wdrapać się na nią, w nadziei, że z góry ujrzy coś ciekawego. Przywołał na pomoc zdolności akrobatyczne, nabyte w latach wczesnej młodości. Z wielką trudnością pokonał pierwszych pię-

Skutki katastrofy w Belgii



Przerwanie tamy na kanale spowodowało powódź. Do przeprowadzenia naprawy powołano wojsko.

Chodzimy w kretonach Sukienka za 15 złotych

Zofia Arciszewska ma zawsze dobre pomysły. I tym razem, „rewia kretonowa“ w „Simie“ odniosła pełny sukces. Bo cóż nam przyjść może z rewii mody, na której piękne a niedostępne w swej cenie kreacje mogą w nas obudzić tylko nieutuloną tęsknotę.

Nosimy kretony! — oto hasło, które powinny przyjąć za swoje wszystkie warszawianki, a za nimi wszystkie kobiety w Polsce, pragnące wyglądać ładnie, świeżo i młodo. Kreton daje te wszystkie możliwości. No i jest przy tym tak tani. Dla pań, których budżet jest bardzo ograniczony, kretonowa sukienka — to cudowna rewelacja. Jakże bowiem przykro jest, kiedy chodząc wśród strojnego tłumu w letnie dni, nosi się wieczną tą samą sukienką, bo nie stać na drugą. Teraz, zamiast jednej drogiej, mo-

żemy mieć dwie, trzy — prawdziwie wdzięczne sukienki.

Na naszym stole sprawozdawczych prasowych piętrzą się stopy próbek — to wszystko kretony, w „różnych wydaniach“. Po 90 groszy, po 1 zł., pastelowe w nikiły deseń organdy, wesołe kwiatiste kretony, jakby stworzone na ogrodowe sukienki. Wreszcie wyglądające jak płócienna w kratki i paski, nadające się tak świetnie na codzienną sukienkę.

Ale to jeszcze nie wszystko. Oto w tej chwili wchodzi na estradę pani Anna Borey uroczą, jak uśmiechnięta wiosna, w przesłoniczonej sukni z drukowanego tiulu, powiewnej, szerokiej, sięgającej ziemi. Jak suknia na „garden party“ lub wieczór.

A obok tego cały szereg sukienek wykazujących najwłaściwsze zastosowanie kretonu, prostych,

tworzących miłe ensemble z odpowiednio dobraną czapczką lub kapelusikiem i lekkimi sandałkami — doskonała całość, którą można z powodzeniem nosić nie tylko na wsi, ale na ulicy w Warszawie przez cały dzień niemal do wieczora.

Tak więc np. ogólnie podobają się bardzo sukienka z białozieleń-
nego kretonu w kratkę, prosta w linii, wykończona zielonymi guzikami z przepięknym rudym sznurkiem, jak nitka idąca przez materiał i paskiem zielonym z rudą kłamrą. Bardzo ładny był kostium ze sztywnego kretonu meblowego w czerwone i ciemno-granatowe paski. Gładka spodniczka, krótki, dopasowany żakiet, słomkowy kapelusz ze wstążką z tegoż materiału. Bardzo miła młodzieżka sukienka czerwona w białe groszki. Wreszcie chłopka piaskowa w kwiaty granatowe i czerwone, oszyta u dołu tasiemkami w kolorach kwiatów.

Kretony nadają się dla każdego wieku i mogą zaspokoić bardzo różnorodne gusta. Znalazłyśmy wśród nich bogactwo świeżych barw, tak świetnie harmonizujących z letnim słońcem. Cóż przyjemniejszego, jak taka wesoła barwna sukienka na wsi, w ogrodzie. A dla pań, które wolą spokojne połączenia barw kretony tegoroczne przyniosą szereg miłych zestawień odpowiednich na codzienny użytek.

Kto umie robić sobie sukienkę tanio, może ją mieć z kretonu wraz z robotą za 15 zł. (cm.)

Śnieg, góry i lasy na Saharze

Największa pustynia świata Sahara była do niedawna znaną jako olbrzymi szmat ziemi pokrytej gorącym piachem, ze swymi pełnymi uroku i legend oazami. Nic dziwnego, że tylko tak sobie wyobrażano Saharę, gdyż w swojej dzisiejszej postaci jest znaną zaledwie od 400 lat. Możliwości badawcze ograniczone wyłączenie do niedawna tylko do dróg karawanowych, nie miały możliwości dotarcia do wnętrza tej olbrzymiej pustyni.

Ostatnio sytuacja się zmieniła. Co raz lepiej technicznie wyposażone

ekspedycje docierają w głąb Sahary. Jedną z nich pod kierownictwem Francuza, znanego badacza Ludwika Mairea dokonała rewelacyjnych odkryć. Dotarła ona do łańcucha gór, położonego w głębi Sahary. Wznoszą się one na 2000 m. ponad poziom morza, posiadając szczyty pokryte śniegiem. Stoki są pokryte w niższych regionach wiecznie zielonymi drzewami. Naturalnie nie są to lasy gór północnej Europy. Przypominają one raczej parki południa Europy. Cyprysy, pistynne, dęby korkowe pokrywają zbocza. Badania tych gór nastąpią dopiero teraz.

naście metrów. Dalej poszło zupełnie łatwo — wprawdzie gałęzie rosły bardzo gęsto, lecz nie były splątane i pozostawiały dość miejsca, aby się można było prześlizgnąć.

Wreszcie dotarli do wierzchołka olbrzymiego drzewa. Znalazł się na wysokości przynajmniej sześćdziesięciu metrów nad ziemią.

Wyjął lornetkę z futerału i rozejrzał się dokoła. Daleko na wschodzie — jak należało wnioskować, w kotlinie — paliło się ognisko. Ocenił odległość na dwie i pół, do trzech mil angielskich.

Zastanowił się, czy nie należało tam pójść. Wydało mu się początkowo, że to będzie bezcelowe, ponieważ byli to prawdopodobnie Indianie — myśliwi lub rybacy, którzy się zatrzymali tam na nocleg, albo jakiś biały włóczęga, poszukujący złota w górach. Osądził ostatecznie, że powinien tam pójść, skoro tu się wybrał w ogóle.

Zejszcie do kotliny okazało się trudniejsze, niż wspinanie się po stromym skalnym zboczu, od czego rozpoczął tę wyprawę. Stwierdził poza tym, że to nie była kotlina, lecz wąwóz, który jego zaporą wodną miała zamknąć łącznie z rzeką. Mógł się dostać do tego wąwozu bezpośrednio, to jest z placu budowy.

— Łaziłem dokoła, jak ślepy!... — mruknął rozgniewany zmarnowaniem czasu i wysiłku.

Jeśli to ognisko rozpalili nie biali i nie Indianie — rozważał dalej w myśli — to jego istnienie można wytłumaczyć tylko dwójako: albo tam się ukrywa potajemna gorzelnia, albo w tym miejscu osiedlił się teraz Old Bill. Zresztą, takiego samego zdania był Solden.

Posuwał się wytrwale, w miarę możliwości, unikając hałasu, a gdy się znalazł mniej więcej o ćwierć mili od ogniska, zaczął rozglądać się za odpowiednim punktem obserwacyjnym.

Teraz siedł, a raczej skradał się, bardzo wolno i ostrożnie, D. c. n.